

Czy warto czytać Urbanowską?
Rozmowa z konińskim księgarzem i wydawcą – Jackiem Wiśniewskim

– Niektórzy w Koninie nazywa-
ją się – z evidentnie ironicznym
podtekstem – „humacem” przy
Zofii Urbanowskiej...
– Też tak dyktalem, a Iza
Bobrowska chciała mnie za to na-
wet zakuc w kajdasy i wrzucić do
loch (śmiech). Ja oczywiście nie
jestem humacem przy naszej pi-
sarki, ale autorem adaptacji jej (już
dwóch) powieści. Autorem przezo-
nawym głęboko, że taki zabieg ma
sens.
– Puryści językowi pytają – po
co i dla kogo te adaptacje?
– Mnie celem było – po prostu
– przystosowanie ponad stuletniego
tekstu do wynagów współczesnej
poliszczyny. Czy w ten sposób sil-
nie leknie młodym czytelnikom.
Ważnym zhorowym bohaterem
powieści jest – w moim „humace-
niu” – konińska kwiatunkowa, która
w oryginale nazywa się „deputacja
kwiatunkowa”. Myśle, że z tą „deputa-
cją” miewy problem nawet ci sta-
si i „zaprawieni w boju” czytelnicy.
Czy miałem zostawić w tekście takie
słowa jak „skocznica”, „kajany”,
„Francys” itd?
– Przeciwnicy twójjej wiży pre-
pagowania przy Zofii Urbanow-
skiej mają też ogromne pretensje o
zdekonspirowanie Konina, który w
oryginale jest... Kudłownym.
– Zrobiłem to świadomie, a
nawet można powiedzieć, że z
premedytacją. Nie mam zniebo-
goe pójścia, dlatego Urbanowska
pisząc o Koninie w „Zaskomito-
ści”, „Księżniczce” i „Wszech-
mocnych” z uporem godnym lep-
szej sprawy nie nazywa swojego
miasta po imieniu. Może opisywa-
ny we „Wszechmocnych” sposób
oprawowania władzy w mieście
się właśnie w Koninie. Cel zatem
jest zhorzy.
– Kolejny zarzut jaki dyktalem
to stwierdzenie, że – przekornie,
a może nawet zhorliwie – używaz
określenia „prezydent Konina”
mistrz. Ja zostawiłem prezydenta,
ponieważ dzisiaj komitatem wło-
daz miasta kojarzy się właśnie z
tą nazwą. Wszystko dla czytelnika...
– Jak rozumiesz, twoim zda-
niem, warto dzisiaj sięgać po książ-
ki Zofii Urbanowskiej?
– Oczywiście. W Koninie dość
dzwienie i... niekonsekwentnie trak-
tuje się osobę i twórczość pisarki.
Chyba dwa lata temu z kregów za-
rradzających miejską kulturą dobro
się stwierdziło, że „nie była posta-
cią wielce wybitną”. Z drugiej strony
mówi się, że pod żadnym poiotem
nie wolno ingerować w jej oryginal-
ne teksty. Nazywanie imieniem pisarki
schoły, silej i miejskiej kszurnicy nie
wystarczy. Zofia Urbanowska może
być znakiem firmowym Konina.
Należy pamiętać, że Młodoz jeden
ze swoich wierszy i jeden ze swoich
tomów poetyckich zatytułował na
czcść konińskiej pisarki jej twórczo-
ści – „Gosio zaczarowane”. W 1903
roku na międzysarodowej wystawie
literacko-artystycznej w Lorent
przynasę jej francuskie odznacze-
nie Diplome de Medaille D’Or zwa-
se cywilną Legia Honorową. W 1929
roku za zasługi w zakresie literatury
dla młodzieży otrzymała Krzyż Of-
cerski Odrodzenia Polski – Polonia
Restituta nadany przez Prezydenta
Rzeczypospolitej Ignacego Mo-
scickiego. W 1935 roku na wniosek
Polskiej Akademii Literatury pisarka
otrzymała Srebrny Wawrzyn Akade-
mii Literatury nadany przez Ministra



Jack Wiśniewski

zamiast „burmistrz Konina” dla
jednego z czarnych charakterów
powieści.
– To nieprawda. Sama pisarka
używa nazwy tych stanowisk za-
mieniam traktując je jak synonimy.
Doprawdy nie wiem, dlaczego tak
pisał, które w jej czasach Konin
nem rzeczywiście zarządzał bur-

– Czy na „Wszechmocnych”
ludczy się moja wydawniczo-re-
daktorska przpyda z twórczością
Zofii Urbanowskiej?
– O co to, to też! Zbyt wielkim
jestem jej admiratorem. Mam pewne,
dość ambitne, plany, ale dzisiaj jest
za wczesne by o nich mówić.
– Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał Zbigniew Piątek

Najważniejsze między wojnami?

Józef Piłsudski opuścił Konin około osiemnastej (na fot. moment wyjazdu), można więc powiedzieć, że spędził w naszym mieście pełny ośmiodziny dzień pracy. Jego wyjazd nie przeszkodził w dalszym świętowaniu jego wizyty. Wieczorem bowiem w tej samej Polonii odbył się jeszcze wielki raut, a tańce trwały aż do rana. Trzy miesiące później okazało się, że tak godnie uhonorowany przez miejscową społeczność pułk opuszcza miasto, Konin był bowiem dla niego za mały.

Jednak na pułkowym sztandarze, który przetrwał zawieruchę drugiej wojny światowej i dzisiaj można go oglądać w Muzeum Wojska Polskiego, już na zawsze pozostały herby trzech powiatów fundatorów. Konin natomiast zawiązająca pułkowi wizytę Józefa Piłsudskiego, która przez wielu jest oceniana jako najważniejsze wydarzenie naszego miasta w dwudziestoleciu międzywojennym.

W tekście niniejszym omówiłem tylko z grubsza jej najważniejsze punkty, natomiast książka Jacka Wiśniewskiego i Szymona Jagodzińskiego zawiera wiele jeszcze smaczków i anegdot oraz informacji, których tu zmieścić nie byłem w stanie. Ogromnym walorem tego wydawnictwa są też zdjęcia pochodzące z albumu, wykonanego na zlecenie Starostwa przez zakład fotograficzny Braci B. i M. Pęcherskich, który trafił początkowo do Belwederu, a stamtąd do Archiwum Akt Nowych.

Książkę nabyć można w księgarni MAWI, mieszczącej się przy ulicy 3 Maja 1, w południowo-zachodnim rogu rynku.

Robert Olejnik

2021-07-12

Wiśniewski i Jagodziński o
pobycie Marszałka w Koninie



Selna rocznica pobytu w Koninie marszałka Józefa Piłsudskiego stała się okazją do przypomnienia tamtych chwil w wydawnictwach. Nie zapomnieli o niej nasi regionalni księgarz i doeminarz. Jack Wiśniewski oraz nauczyciel historii z I LO Szymon Jagodziński opisał je w książce „Józef Piłsudski w Koninie”.

Na prasowej promocji książki, która odbyła się w głoćcinnych progach auli I LO, naszącącego przed II wojną światową imię Marszałka (od 1938 roku), obaj autorzy mówili o swojej pracy.

O trudnościach przy poszukiwaniu materiałów źródłowych, problemach z weryfikacją faktów i zbiorach, bardzo emocjonalnie opowiadał Jacek Wiśniewski, współkoleśnik z Firmy Księgarskiej MAWI, która wydała książkę. O swoich doświadczeniach i poszukiwaniach barwnie opowiadał też historyk Szymon Jagodziński.

Aktualności

Wspólnie napisali książkę „Józef Piłsudski w Koninie”

2021-07-06 18:09:51



Jacek Wiśniewski, współzastępcyca kołegami MAWI i Szymon Jagodziński, nauczyciel historii w I LO w Koninie wydaty właśnie książkę opisującą atmosferę Konina w latach 1918-1921. Punktem kulminacyjnym jest jedna wizyta Józefa Piłsudskiego w Koninie. Jeden z rozdziałów został poświęcony Władysławowi Bronisławowi Michalakowi, który jako jedyny koniński ochotnik w 1920 r. nie wrócił z wojny.

Wydanie książki zbliża się do stu lat wizyty Józefa Piłsudskiego w Koninie. Publikacja podzielona jest na trzy rozdziały, w pierwszym autor Jacek Wiśniewski skupił się na historii Konina i starał się ukazać jak najwięcej informacji z tamtych czasów, m.in., o obecności Wojska Polskiego, którego przebywanie na tych terenach było dla mieszkańców nadzieją na poprawę bytu po zubożeniu po I wojnie światowej. Drugi rozdział opisuje wizytę marszałka, przygotowania i reakcję ludności – Nie chodziliśmy nam o to, żeby zrobić z Piłsudskiego jakąś postać pomnikową, ale dla Konina ta wizyta była naprawdę bardzo ważna. W owych czasach postać marszałka była traktowana na równi z Bogiem – z wyjątkiem Wielkopolan, którzy uważali go za bezbożnika chcącego sprzedać Wielkopolskę Niemcom. Z badań historycznych, które przeprowadziliśmy wynika, że Piłsudski w tych latach odwiedził różne miasta i nadawał standardy, odznaczenia, ale Konin był z nich wszystkich najmniejszą miejscowością – mówi Jacek Wiśniewski.

Rodzi się więc pytanie, jak udało się Koninowi obok dużych i znaczących miast znaleźć się na liście podróży marszałka? Autorzy książki mają na to swoją koncepcję – Lekarem przybożym Piłsudskiego był niejaki Eugeniusz Plestrzyński. Naszym konińskim mistrzem od budowy również był Plestrzyński, Władysław. To byli bracia. Bardzo prawdopodobne, że nie odbyło się to drogą oficjalną, nikt nie wysyłał zaproszenia, jedynie przesyłała pocztą pantoflowe – tłumaczy jeden z autorów książki.

Autorem trzeciego rozdziału książki jest Szymon Jagodziński, który spędził wiele miesięcy w poszukiwaniu

Jacek Wiśniewski, Szymon Jagodziński, *Józef Piłsudski w Koninie*, Firma Wydawnicza MAWI, Konin, Konin 2021, ISBN 978-83-6333

Zbliża się setna rocznica wizyty 10 lipca 1921 roku Marszałka Józefa Piłsudskiego w naszym mieście. Planowane jest przypomnienie tego faktu. Szczegółowy program jest ustalany, a w ramach przygotowań trwają prace nad wydawnictwami. Piotr Grzelczak, pracownik IPN w Poznaniu, podjął się opracowania książki „*Dzień historyczny*”. *Wizyta marszałka Józefa Piłsudskiego w Koninie*.

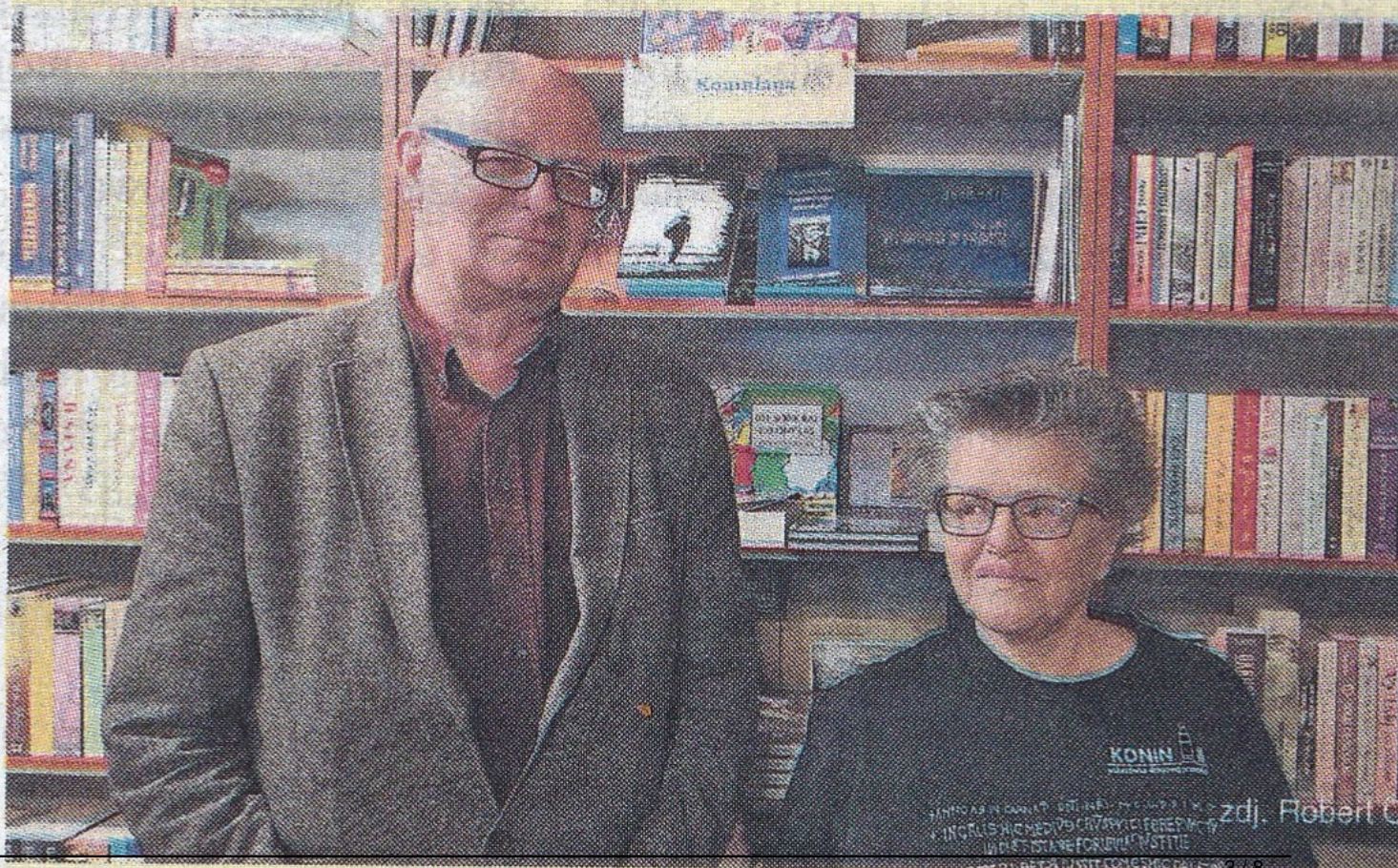
W czerwcu ukaże się przygotowywana przez Firmę Wydawniczą MAWI książka o stacjonowaniu wojska polskiego w Koninie w latach 1918-1921, o samej wizycie Marszałka i o konińskich ochotnikach 1920 r. Jednym z autorów jest Szymon Jagodziński, historyk z I Liceum Ogólnokształcącego, szkoły kultywującej tradycje patriotyczne VIII-klasowego Gimnazjum Humanistycznego z lat 20. XX wieku (patrz Koninian nr 4/173 z 2020 r.) Autorzy podjęli próbę opisanie okoliczności śmierci pod Oranami (dzisiaj miejscowość Varena na Litwie) jesienią 1920 roku jednego z ochotników, ucznia VI klasy konińskiego gimnazjum, Wł. Bronisława Michalaka. W książce zamieszczone jest ponad 80 zdjęć, z których wiele jeszcze nigdy nie było publiko



Spotkanie z Michałem Kwileckim

21 maja 2021 r. w księgarni MAWI odbyło się spotkanie z Michałem Kwileckim, potomkiem słynnego rodu z Gosławic i Mali, współzałożycielem Stowarzyszenia Potomków Sejmu Wielkiego i j. kanclerzem. Gość, historyk z wykształcenia, podkreślił apolityczność Stowarzyszenia. Nakreślił plany związane z działaniami edukacyjnymi Stowarzyszenia w naszym regionie. Zaplanowane są debaty publiczne na tematy historyczne, także te kontrowersyjne, jak np. Targowica. Michał Kwilecki udostępnił nieznane wcześniej zdjęcia z archiwum rodziny Kwileckich do przygotowywanej przez Firmę Wydawniczą MAWI książki na stulecie wizyty Marszałka Józefa Piłsudskiego w naszym regionie. Do zobaczenia na debatach historycznych, o których będziemy wam rali się informować.

Redakcja



Michał Kwilecki z Wandą Gruszczyńską

Pisali o nas

Wpisany przez Administrator

środa, 08 marca 2017 17:27 - Poprawiony sobota, 07 stycznia 2023 17:33

„PRZEGLĄD KONIŃSKI”
14-20 maja 2019 - nr 19

aktualności

Jacek Wiśniewski, dziennikarz, wydawca i księgarz, poprawił Zofię Urbanowską. We wstępie do jej debiutanckiej powieści „Znakomitość” z 1874 roku uwspółcześnił słownictwo, poskracał zdania, usunął „zbędne” przecinki. Wtrąciłam go w myślach do lochów, gdzie było ciemno i zimno. Nie był mi dłużny ortodoksem, czy aby nie cholernym? Dotarło do mnie, że adaptacja była konieczna, bo język, którym posługuje się pisarka brzmi już dla młodego pokolenia niego miało, że nie wytyczył jasno granic swojej ingerencji i że to nie jest w porządku wobec historii literatury i czytelników. Co powiedziałyby na to publicyści i korektorka w warszawskiej drukarni Józefa Sikorskiego, z którym znajomość stała się dla niej przepustką do literackiego świata, obchodząca właśnie 170.

ROZMOWY... na przystanku

Koniński księgarz odnalazł książkowy debiut Urbanowskiej

Zofia, której nie znamy

Zofia, której jeszcze nie znamy

Urbanowska przyszła na świat 15 maja 1849 w Kowalewku, między jednym a drugim polskim powstaniem. Jej literacki debiut przypadł 10 lat po stłumieniu zrywu styczniowego, kiedy aktem najzwyklejszego patriotyzmu stała się praca. Żyła w kilku różnych epokach, dla których wspólnym mianownikiem były zabory. Pozytywizm, Młoda Polska i dwudziestolecie międzywojenne odcisnęły ślad na jej twórczości oraz literacko-towarzystwowych kontaktach. Odeszła 9 miesięcy przed wybuchem II wojny światowej w wieku 89 lat, w swoim domu nad rzeką otoczona opieką sióstr zakonnic, nigdy niezamężna, bezdzietna. Znamy wiele faktów z jej biografii, mamy w zbiorach Muzeum Okręgowego w Koninie biurko, przy którym tworzyła, ale czy wiemy, kim naprawdę była?

Tym czego najbardziej brakuje mi w biografii pisarki, to rys ich złamań. Gruźlica, syfilis, megalomanie, liczne romanse, uzależnienia, chroniczny brak pieniędzy, fiksacje – powodują, że inaczej ich czytam. Nie żebym im źle życzyła, po prostu uważam, że parnas, do którego zaganiają ich bliscy, hagiografowie i wydawcy niszczący tzw. kompromitujące dokumenty, zupełnie im nie służy. Przekonał mnie o tym o tym wywiad-rzeka Adama Poprawy i Jarosława Marka Rymkiewicza, którzy zbliżyli mnie do wieszczą, dalekiego od ich rozważań od ideału. Magnetyzujące spojrzenie Adama Mickiewicza, którym czarował panie z towarzystwa, to jedno. Łupież na czarnym płaszczu, przetłuszczane włosy i drewniana sztuczna szczeka – drugie. Ciekawsze, bo zbliża czytelnika nie tylko do twórcy, ale do jego człowieczeństwa.

Przyczyną tej dywagacji są urodziny Zofii Urbanowskiej – 170., no i 80. rocznica śmierci. Dobra okazja, by zrobić rachunek sumienia i poznać się lepiej. Jak dotąd nie zanotowałam żadnej wady naszej powieściopisarki, a same superlatywy i to bez przesady, bo w naszym królestwie literatury nie ma

poświęconej jej twórczości, znalazłam cytaty, w którym Urbanowska wspomina pobyt w majątku babci Kościelna Wieś pod Kaliszem. Jako 9-latką bawiła się w Joannę d'Arc, przewodząc wiejskim dzieciom. Była to jej armia, z którą zdobywała na powrót Polskę, za Moskali robiły... osty, które jak pisze, „padały bez oporu i jęku”. Każdy z „żołnierzy” miał w ręku kij, a Zofia Kamila zagrzewała go do boju płomiennymi mowami, stylizując się na Napoleona, którego wielbił jej ojciec. Czy była urodzoną liderką?

Muza pisarzy i poetów, badacz?

Prac krytycznoliterackich jest jak na lekarstwo. Jedną: pod redakcją Krystyny Kulczyckiej-Saloni, Henryka Markiewicza i Zbigniewa Żabickiego. Magisterium pod kierunkiem Zygmunta Szwejkowskiego z 1949 roku na UAM-ie, oraz trzy artykuły: dwa w

ga. W 2012 piosenkę na cześć Urbanowskiej napisał koniński muzyk i kompozytor Ireneusz Ryś, zaś dwa lata później na Podlasiu, w Pracowni Kronik Sejneńskich, na kanwie utworu pisarki powstała animacja (niedaleko Sejn, w Krasnogrudzie znajduje się dworek matki Czesława Miłosza, stąd niezwykle połączenie z naszym miastem). W 1965 r. noblista opublikował w Instytucie Literackim w Paryżu zbiór autobiograficznych esejów pt. „Gucio zaczarowany” jawnie go od Urbanowskiej zapożyczając. Niesfor-nemu chłopcu zamienionemu w muchę wiersz poświęcił także Różewicz („Mymekologia. Ciąg dalszy o Guciu zaczarowanym”). Czarowi niezwyklej postaci uległ Iwaszkiewicz, nawiązując do niej w poemacie „Młodość pana Twardowskiego” (1914). Aż do czasów okupacji „Gucio zaczarowany” był w kraju najpopularniejszą książką dla dzieci.



Jacek Wiśniewski odkrył po 145 latach rzeczywisty debiut książkowy Zofii Urbanowskiej, z 1874 roku (strona tytułowa). Oryginał i reedycja z 2019

prasie dla dzieci i jeden w „Roczniku Wielkopolski Wschodniej” (4/1976), plus wspomnienia i utwory, które „Gucio zaczarowanemu” (1884) poświęcił Jarosław Iwaszkiewicz, Aleksander Wat, Czesław Miłosz i Tadeusz Różewicz. Literacką biografią autorki „Księżniczki” napisała też Jannina Weneda („Zofia Kamila”, 1999). Jest i rozprawa doktorska Barbary Kosmowskiej z Akademii Pomorskiej w Słupsku, zatytułowana „Pomiędzy dzieciństwem a literaturą: o Zofii Urbanowskiej”.

Czesław Miłosz: „Czytałem tę książkę, kiedy byłem mały i tak mocno zachowałem ją w pamięci, że później, już jako człowiek dorosły, nieraz próbowałem sobie wyobrazić, jak to jest, jeżeli ktoś zostanie muchą. Właściwie dlaczego nie mielibyśmy to zwiększać się, to zmniejszać, żeby oglądać świat w coraz to nowy sposób? Może ciekawie jest być zmniejszonym, byle nie na stałe. Na przykład mucha musi bać się

Siostry entuzjazmowały się potem ową *Księżniczką*, gdzie Urbanowska opisywała zapewne własne dzieje rozpierzchniętej panny z zamożnego domu, która musi się zabrać do pracy przechodząc przez wszystkie etapy walk wewnętrznych i upokorzeń. Niedawno jeszcze dawałem moim córkom *Księżniczkę* do czytania. Kolory zbladły, powieść stała się historyczną, ale teza została zawsze aktualna.”

„Znakomitość” 2019

Jacek Wiśniewski potwierdza, że w biografii Zofii Urbanowskiej jest sporo białych plam. Chociażby dotyczących jej wykształcenia albo debiutu, za który uznawano dotąd „Cudzoziemca”. Sam tak myślał, dopóki nie odkrył, że w Bibliotece Narodowej w Warszawie znajduje się jednak książkowe wydanie „Znakomitości”, publikowanej w tym samym czasie w odcinkach na łamach prasy. – Przekazałem tę informację Barbarze Kosmowskiej, ponieważ źródła podają błędną informację i szkoda by było, aby w nowo powstającym szkicu się ona powieliła. Urbanowska wydała ją pod pseudonimem, trudno było ją więc odszukać w repozytoriach. Niektórzy twierdzą, że powodem była pleć. Pisarki były traktowane w tamtych czasach trochę jak dziwadła, w XIX wieku nie było ich aż tak wiele. Orzeszkowa, Konopnicka, Łuszczewska, czyli Deotyma, której „Panienkę z okienka” czytaliśmy chyba wszyscy w dzieciństwie, a z którą Urbanowska się przyjaźniła. Była ona równie popularna, co dzisiaj Musierowicz, a nasza Zośka stała tuż za nią. Jej książki, szczególnie po sukcesie „Księżniczki”, która przyniosła jej nagrodę, były na topie wypożyczeń i sprzedaży – wyjaśnia Wiśniewski. Mówi też, że pierwszy z 16 odcinków „Znakomitości” ukazał się w „Gazecie Polskiej” we czwartek 3 września 1874 roku, a ostatni w piątek, 25 września 1874 i został opatrzony w następujący sposób: „Oryginalnie napisana przez J.” – W drugiej turze było tylko 5 prac, w komisji konkursowej zasiadała córka Józefa

podsyłał jej w listach... do przeczytania, obdar... nimi. – Cena słownika... trudno sobie wyobrazić... książką, wynosiła jed... rocznej pensji nauczyci... autor odkrycia. – Znak... jest nadal kwestia wyko... szej pisarki, nie ma do... że skończyła szkołę u... Gdyby tak było, wte... uczyć, znalazłaby prac... pensji. Sikorski był bo... wykształcony, jeżdżący... znający języki – podsu... ry. To na owe czasy by... była ambitna, utalent... prawdopodobnie była... – wyjaśnia.

No to pani jest ortodoksyjka?

– Po naszej polemice... leń się tej książce i z cz... niem mówię, że krzywd... skiej nie zrobiłem. Jeś... każdym „i” stawiała p... pani by go zostawiła? „... „kancelarya”, też? Tak... to pani jest ortodoksyj... tujemy. – Nie jestem p... ptacji. Jestem za tym... nakreślić granicę inger... to było jasne dla czyte... wie. – Starałem się to w... Ona w sumie tak śmiało... śmiałybym... Tak, to się... – dodaje Wiśniewski, któ... A-Z wszystkie książki Z... Jego zamysłem było op... prawdziwego debiutu U... w rocznicę jej urodzin, nie... ny plan upadł. Okazało się... wydał „Znakomitość” w... nakładzie. – Musiał str... bić, bo wiele rzeczy dla... Może chciał ją zachęcić... przyjemność? Każda pi... to rozumie, kiedy jej tek... terializują w takiej pos... coś po sobie zostawi. To

W Bibliotece Narodowej... się JEDYNY egzemplarz... wany, kilku stron brakuje... sprawdził, jak wyglądał... „Głosie Konińskim” w I... tam literówki, błędy uz... raz za ortograficzne. To... pierwszym wydaniu. On... „Czy zaplonie pochodnia... I ten hymen pisany małają... cza błonę dziewiczą. Hy... wielkie H, to imię greck... obrządków ślubnych. U... chodzi o bóstwo. Podob... słownictwem z jidysh. ... jednego ze zwrotów szulc... 350 lat, z pomocą... tech badaczy kultur... Urbanowska używa też... wań, które dziś uznaje...

„KONINIANA” POLECAJĄ

ad Jacek Wiśniewski

Piękne wydanie, mądre kompendium o Niepodległości Konina na tle zdarzeń politycznych w całej Polsce. Należy koniecznie zacząć od wstępu, aby odebrać właściwe intencje autora. Moim zdaniem (starego belfra) to wydanie może być wspaniałą „ściągą” dla uczniów przy poznawaniu historii.

ad Stefan Rusin

Z „Łoży barbarzyńców” widać lepiej, słysząc wyraźniej, łatwiej jest wnikać w ludzkie dusze, jak choćby w duszę Cygana czy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.(...) Moi bohaterowie podejmowali w swoim życiu śmiało wybory. Jedni realizowali się jako aktorzy, rewolucjoniści, pisarze, kompozytorzy, filozofowie, mistycy, innych pociągało zmienianie świata.

Ze słowa wstępnego autora

Jacek Wiśniewski
**NIEPODLEGŁY
KONIN**



strona 24

KULTURA – PROMOCJA

„PRZEGŁĄD KONIŃSKI”
31 stycznia-6 stycznia 2017 - nr 5

Zbiór pocztówek i fotografii

Nowy album o Starym Koninie

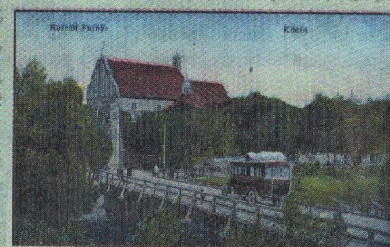
Po dwóch edycjach „Konina na starych pocztówkach” Stary Konin doczekał się nowego, jakże innego, wydawnictwa. Starannie wydany (zaryzykuję, że bardzo starannie) kolorowy album nie powstałby, gdyby nie praca Jacka Wiśniewskiego, ale i zbiory starych pocztówek i fotografii panów: Marka Dudziaka, Mirosława Grajka, Waldemara Nadolnego, Wojciecha Olejnika, Grzegorza Puchalskiego, Wojciecha Sypniewskiego oraz Andrzeja Wysockiego. Należy również docenić mecenat Urzędu Miejskiego w Koninie.

Wydrukowany w poręcznym formacie B-5, na kredowym, matowym papierze album ogląda i czyta się z dużą przyjemnością. W książce czytelnik znajdzie ponad 100 ilustracji obrazujących Konin od końca XIX do połowy XX wieku. Część z nich nie była nigdy jeszcze publikowana. Lekturę ułatwia zamieszczenie planu miasta i starówki wraz ze spisem historycznych nazw ważniejszych konińskich

ulic i placów. W książce znajdujemy opisy najważniejszych miejsc, ulic i budynków miasta, oraz wspomnienia (także moje) i wybranych mieszkańców, którzy pamiętają miasto kończące się za Wartą. Niezwykle interesujące, a w wielu miejscach zabawne, są zamieszczone w albumie fragmenty artykułów międzywojennych konińskich czasopism: „Tygodnika Urzędowego” i „Głosu Konińskiego”.

W słowie wstępnym prezydent Józef Nowicki pisze tak: „Trzymacie Państwo w dłoniach publikację wyjątkową, bo sięgającą czasów, w których Konin składał się z... miasta i trzech przedmieść. Jacek Wiśniewski zabiera nas na historyczny spacer ulicami miasta. Zaglądamy w stuletnie uliczki, do miejskich kościołów, szkół i kawiarni, do ratusza, na partyjkę krokietu do parku, a także do „Kantoru wskazywania

Jacek Wiśniewski



Stary Konin

pracy” czy na bezpłatny kurs szycia i kroju”.

Ochoczo przyłączam się do apelu prezydenta Konina i gorąco polecam ten album. Lektura publikacji powinna być obowiązkowa dla każdego miesz-

kańca Konina. Oglądając książkę nieodparcie nas – kiedy podobnego oczeka się nowa część m... Do oczekujących Stanis

ŁAD BOŻY

Dwie półki jednego z moich domowych regałów zajmują książki o Koninie, jego okolicach, historii i mieszkańcach. Szczęśliwie dla miasta publikacji tych przybywa. Dziś skupię się na dwóch

dą, aby zawieźć żywność i dowiedzieć się o losie nieszczęśliwych” – informował w 14. numerze „Głos”. Do książki przeniesiono również zabawne miejskie historyjki, jak choćby opowiastkę „Zdziczenie młodzieży”, publikowaną w numerze 7. „Głosu Konińskiego” z 1921 r.: „Coraz częściej stykamy się z objawami dziczenia naszej młodzieży. Na ten raz z przykrością notujemy zachowanie się pewnych młodzieńców,

da, stał się założycielem Konina. Po dniu Leszek miał wybrać się na pol ze swoją drużyną i zgubić w kniejac stających wtedy dzisiejsze miasto. się zbójcy, którzy oczywiście chcieli rabować i zabić, ale wtedy w lesie się głośny tętent kopyt galopujących. Zbójcy, przekonani, że nadciąga księcia, uciekli w popłochu, a ura książę wkrótce skonstatował, że to

Stary Konin i inne wspomnienia

Aleksandra Polewska

Obydwie zostały wydane staraniem miejscowej Firmy Księgarskiej MAWI (mawi.konin.pl), która znana jest w mieście z „konińskich” książek. Krótko przed Bożym Narodzeniem ukazał się klimatyczny album autorstwa Jacka Wiśniewskiego zatytułowany „Stary Konin”.

W tym miejscu spieszę wyjaśnić czytelnikom spoza miasta, że określenie to opisuje nie tyle konińską starówkę, co – o wiele większą od niej – całą część Konina położoną na lewym brzegu Warty. Po II wojnie światowej po „przeciwniej” stronie rzeki wybudowano część miasta, którą do dziś nazywamy „Nowym Koninem”. I choć formalnie obydwie strony tworzą całość, faktycznie funkcjonuje ona w świadomości mieszkańców jako dwa miasta. Każde z nich ma jakąś osobną tożsamość. Książka Jacka Wiśniewskiego, pełna reprodukcji wiekowych pocztówek, przedwojennych i także powojennych zdjęć Konina i jego mieszkańców, to inspirowany spacer w przeszłość. Spacer okraszony interesującymi podanymi informacjami, wspomnieniami znanych osób i wyjątkami z przedwojennego czasopiśma „Głos Koniński”.

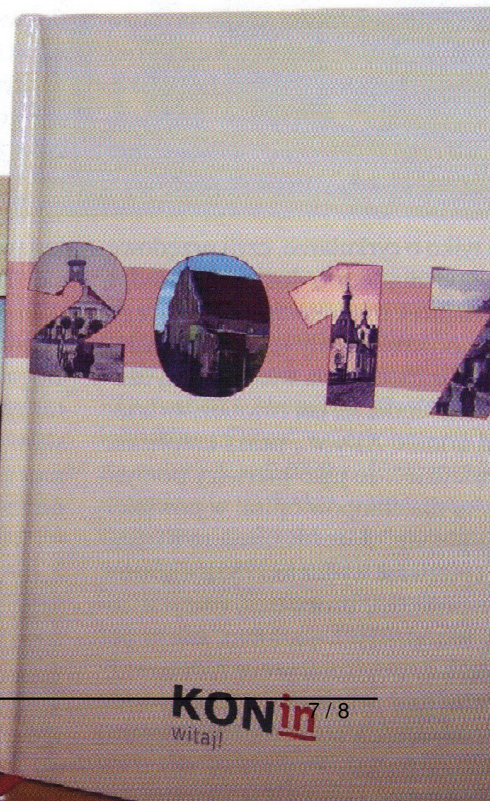
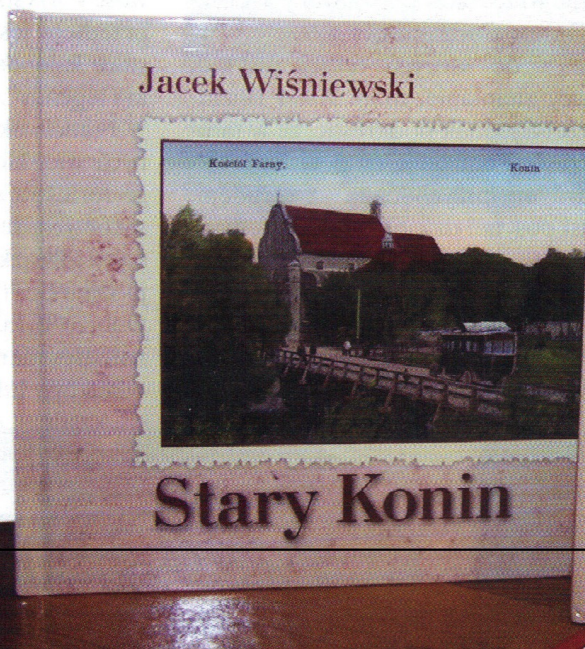
Jeden z przytoczonych fragmentów opisuje wielką powódź, jaka w kwietniu 1924 r. dotknęła miasto. „Seksja niesienia pomocy ofiarom powodzi zorganizowała akcję żywnościową. Już w sobotę wydawano żywność ofiarom

którzy z lornetkami w rękę odbywają wycieczki na brzeg Warty w celu przyglądania się kąpiącym się po drugiej stronie rzeki kobietom. Radzimy owym młodzieńcom marnowany nad rzeką czas użyć z większą dla siebie korzyścią, np. na dokształcanie swych głów przeraźliwie pustych”. Dodam jeszcze, że mile mnie zaskoczył opis przedwojennego browaru konińskiego, o istnieniu którego dowiedziałam się z wielkim zdziwieniem w ubiegłym roku, zupełnie przypadkowo, z tekstu Hanny Krall.

Swoistą kontynuacją albumu „Stary Konin” i jego bardzo udanym przełożeniem na przedmiot użytkowy okazał się książkowy „Koniński kalendarz” na rok 2017. Między starymi pocztówkami i kartkami z kolejnymi dniami roku znajdziemy w nim m.in. kolorowe zdjęcia maskotki księcia Leszka, który, jak mówi średniowieczna legen-

go rycerze, lecz stado białych dzików uratowało mu życie. Na pamiątkę zdarzenia założył w lesie miasto, nadając mu nazwę Konin, a w jego herbie kazał umieścić białego konia.

W kalendarzu jest jeszcze miejscówka o pięknej Klarze z Mikorzyna. Słuchając też dwie mapy, lekcja dziejów miasta. W kalendarzu jest też stacja kalendarium, obszerny harmonogram imprez na rozpoczęty rok i inne pożyteczne informacje. Tak sobie myślę... może na przyszły rok można byłoby wydrukować „Koniński kalendarz” ze zdjęciami z Nowego Konina, które w 1959 r. w Koninie nikomu tu wówczas nieznany dziennikarz z Warszawy, Ryszard Kapuściński?



Pisali o nas

Wpisany przez Administrator

środa, 08 marca 2017 17:27 - Poprawiony sobota, 07 stycznia 2023 17:33
